Janina Łagoda

W strukturalnej konstrukcji każdego państwa unijnego i nie tylko swoje miejsce zajmuje segment związany z jego bezpieczeństwem. Najczęściej są to siły zbrojne, służby policyjne, specjalne i porządkowe w szerokim pojęciu. Ich syntetycznym zadaniem jest obrona granic przed zakusami innych oraz bieżące wykonywanie czynności związanych z utrzymaniem ładu wewnętrznego. Dysponują one, poza kadrą, stosownymi metodami pracy operacyjnej oraz sprzętem i uzbrojeniem koniecznym do spełniania swego posłannictwa.
W ostatnim okresie w państwach tych, a u nas w szczególności nadzwyczajną troską obdarza się kwestię dozbrojenia armii w nowoczesny sprzęt, co jest przedsięwzięciem o dużym stopniu odpowiedzialności, ale i nadzwyczaj kosztownym, lecz niezbędnym w aktualnych uwarunkowaniach geopolitycznych. Inspiracją do tak gwałtownego skupienia uwagi na potrzebie modernizowania armii stał się zbrojny konflikt rosyjsko-ukraiński, rozgrywany tuż przy naszych wschodnich rubieżach, które są zarazem granicami zasięgu unijno – natowskich paktów oraz nabrzmiewające dyplomatyczne euroatlantyckie relacje, także w obrębie Sojuszu i UE. Dobrze, że nasz rząd wyciąga wnioski z zaistniałej sytuacji i podejmuje czynności dostosowawcze, ale czy w pełni uwzględnia zasobność naszego budżetu? Wybijamy się wprawdzie na czoło wśród natowskich płatników, lecz ogrom wydatków na militaria siłą rzeczy musi ograniczać koszty funkcjonowania innych działów państwa, co może wywoływać społeczne kontrowersje.
Zagrożenie wojną jest realne a zdolności obronne UE skromne, która jak dotąd, nie może stworzyć własnej armii, bo nie jest państwem. Bronić jej muszą państwa członkowskie. I w tym punkcie rodzą się kolejne problemy. Wielość państw, to mnogość zdań odrębnych w kwestiach realizowania strategii obronnej, ale i z tego można się wyzwolić pod warunkiem, że zaistnieje chęć porozumienia i pojawi się światło dla kompromisów. Bez jednoczesnego spełnienia tych elementarnych warunków, każde inne wysiłki będą trącić konfliktami, a w takich warunkach obok zagrożenia wojną może pojawić się niemoc w odporze potencjalnego agresora, kim on by nie był.
Modernizowanie sił zbrojnych poszczególnych europejskich państw przynależnych do NATO musi następować w oparciu o kompatybilny program, bo w przeciwnym przypadku różnorodność armijnego arsenału będzie prowokowała strategiczne i taktyczne słabości w skutecznym dowodzeniu. Pozostała więc wiara, że zasklepieni dotąd w zbrojeniach, dostrzegą ważkość doskonalenia współdziałania, a deklaratywizm w zakresie bezpieczeństwa państwa przyjmie materialne kształty, zgodne z wyobrażeniami koalicjantów.

Siła patetyczności

Do niedawna zainteresowanie zbrojnym konfliktem za naszą wschodnią granicą sprowadzało się do udzielania wielowymiarowej, niekiedy bezładnej pomocy, także zbrojnej przez różne państwa świata. Polska ma w tym również spore zasługi. Wyczerpanie się jednak orężnych zasobów z lat dawnych oraz umiarkowane stabilizowanie się osobowego ruchu granicznego kraju ogarniętego pożogą z jednej strony, a z drugiej przedłużająca się wojna i imperialna

postawa agresora, któremu pilnie sekunduje m.in. Białoruś, wyzwoliła konieczność zarówno uzupełnienia opustoszałych arsenałów, jak i potrzebę zespolenia sił w obrębie UE oraz NATO. Kraj nasz znalazł się w szczególnym położeniu, a to nie tylko z racji geograficznych współrzędnych, ale z faktu, że są one tożsame z częścią wschodniego zasięgu obydwu traktatów. Wśród państw członkowskich tych układów ostatnio rozgorzała dyskusja co do wypracowania formuły dalszego wspomagania walczącej Ukrainy i osłabiania rosyjskiego potencjału. Podjęto również ważkie kwestie związane z finansowymi odpisami poszczególnych państw na potrzeby związane z obronnością oraz modyfikacją wydatków UE na rzecz bezpieczeństwa. Spora w tym inspiracja prezydenta USA, na którego polityce waży nade wszystko finansowy rachunek strat i zysków, także w sferze militarnej. Jest w tym względzie zdecydowany, ale równie nieprzewidywalny, co budzi niepokój w krajach Europy.

Rząd naszego kraju ustanowił tzw. wydatki zbrojeniowe na poziomie przewyższającym 4 procent PKB, co sytuuje Polskę na pozycji lidera wśród państw natowskich. To miłe dla propagandowego odbioru, ale niezmiernie trudne w realizacji. Poza tym im program obronny bardziej ambitny, tym silniej gęstnieje atmosfera rzekomego wojennego zagrożenia. Problem narasta, jeśli temu nie towarzyszy zrozumiała dla obywateli interpretacja takiego trendu z miarodajnych źródeł. Tego, jak dotąd niewiele. Dominują wystąpienia polityków, często wystrojonych w armijne uniformy i prezentujących się na tle różnorakiego oręża, chwaląc się tym co zamierzają uczynić, abyśmy czuli się bezpieczni. Najczęściej jednak brakuje dalszego ciągu tych opowieści, a mianowicie co już uczyniono na rzecz bezpieczeństwa obywateli oraz jak współdziałają z sobą poszczególne segmenty siatki obronnej (np. wielkość i jakość krajowej produkcji zbrojeniowej, zakupy sprzętu wojennego, lokalizacja schronów dla ludności, wyniki sprawdzenia sprawności przebiegu alarmistycznych powołań na ćwiczenia wojskowe etc). Są to bezproduktywne lecz kosztowne mityngi (przewóz sprzętu, dodatkowe zatrudnieni etc.), a przy tym demoralizujące dla żołnierzy. Miejscem dla sprzętu bojowego i żołnierzy to poligon i intensywne szkolenie bojowe, a nie tworzenie aury politykom w gromadzeniu wyborczego poparcia. Miało tego nie być, ale jest kontynuowane i to w oparciu o przepisy ustanowione przez pisowską władzę.

Wzmacnianie systemu bezpieczeństwa państwa winno być permanentnym procesem realizowanym w oparciu o dalekosiężne plany obronne, korygowane ewentualnymi nadzwyczajnymi zdarzeniami w polityce międzynarodowej, a nie akcyjnymi przedsięwzięciami, jak to zwykle ma u nas miejsce. Najczęściej jest to związane z powyborczymi zmianami ekip rządzących. Wówczas też czyny na rzecz obronności państwa topią się w propagandowej poświacie. Dzisiaj nie jest lepiej, no może o tyle, że więcej w tych procedurach realizmu i mniej arogancji.

Sprawą wielce niepokojącą jest to, że partie polityczne zarówno te sprawujące władzę, jak i będące w opozycji traktują problem bezpieczeństwa państwa jako jeden z partyjnych przyczółków, miast akcentować potrzebę wspólnej troski. Obronność nie jest sprawą partii, lecz obowiązkiem wszystkich obywateli. Ugrupowania polityczne wprawdzie niekiedy zdobywają się na gest nawoływania do jedności w sprawach obronności, ale są to raczej chwilowe wyrachowane olśnienia przesycone propagandą i wymuszone niekorzystnymi dla nas zdarzeniami międzynarodowymi. Na co dzień ten segment struktury państwa jest strzępiony, a nie z pietyzmem scalany. Partyjne walki ten proces ułatwiają.

Merkantylne meandry obronności

Sporo emocji wśród członków UE wywołuje dyskurs nad gromadzeniem i rozdziałem środków finansowych na obronność. Dotyczy to również zagospodarowania budżetowych odpisów liczonych w stosunku do PKB przez poszczególne państwa. Dotąd nie znaleziono sposobu równoważnego usatysfakcjonowania członków obydwu traktatów jednolitym wskaźnikiem nakładów na utrzymanie armii. Meandry dyskusji są zawiłe, bo interesy państw są rozległe i pełne egoistycznych interesów. Szczegóły rozpalają umysły. Padają różnorakie argumenty, ale najistotniejsze z nich sprowadzają się do bliskości położenia wedle wschodniej granicy oraz do poziomu potencjałów produkcyjnych w segmencie zbrojeń poszczególnych państw, a one są wielce zróżnicowane. Poza tym każdy kraj członkowski żywi nadzieję na godziwe spieniężenie swoich zbrojeniowych wytwórczych możliwości.
Konkurencja jest wszak znaczna i to nie tylko w obszarze państw unijnych i natowskich. Niebagatelne są też możliwości wytwórcze w tym obszarze innych państw świata (Japonia, Korea Południowa, Chiny etc.). Okazuje się że tzw. zbrojeniówka jest intratnym i zarazem wymagającym rynkiem. Udział w nim wymaga handlowego kunsztu i znajomości dyplomatycznych arkanów oraz finezyjnej pracy służb specjalnych. Pamiętać należy, iż obrót asortymentem zbrojeniowym wiąże się wprost z bezpieczeństwem poszczególnych państw. Stąd jego specyfika często pieczętowana tajnością, co z kolei inspiruje do plotkarskich spekulacji.
Odpisy na obronność to ważka decyzja, ale niemniej istotna jest kwestia ile środków z tej kwoty zostanie zaangażowanych w rodzimy przemysł zbrojeniowy. Polski segment zbrojeniowy będzie miał z tym problemy, bowiem w dużej mierze bazuje na zagranicznych komponentach, a wiec będziemy finansować po części produkcję zbrojeniową innych państw. Jeszcze bardziej rażąco odnosi się to do zakupów gotowego sprzętu, np. czołgów, samolotów, helikopterów, rakiet, amunicji etc. Z tym dodatkowo wiąże się konieczność nakładów na szkolenie personelu w jego obsłudze, wydatków na serwisowanie sprzętu, na zakup i zagwarantowanie bieżących dostaw stosownej amunicji etc., co w sytuacjach ewentualnego konfliktu może okazać się tragicznym balastem.
Ambicją rządzących jest, aby Polska miała najsilniejszą armię w Europie, co jest miłe w odbiorze społecznym. Pojawia się jednak zasadnicze pytanie: czy nas na to stać? I tutaj już jednomyślności brak. Kosztom zbrojenia najczęściej przeciwstawia się potrzeby związane z wydatkami na ochronę zdrowia, na badania naukowe, oświatę, na zabezpieczenie potrzeb socjalnych etc. Z tych to przyczyn dla wielu nadmierne finansowanie zbrojeń jest zamysłem niehumanitarnym. Nie jest też lekarstwem na piętrzące się napięcia w stosunkach międzynarodowych. W tej sytuacji należałoby się zastanowić nad dalszym doskonaleniem pracy służb dyplomatycznych, bo to one w istotnym wymiarze ważą na pozycji Polski w świecie i z większą roztropnością podbijać wskaźniki odpisów PKB na zbrojenia. Warto też zauważyć, że dotąd nie przedstawiono społeczeństwu wnikliwej analitycznej motywacji co do potrzeb zwiększenia zbrojeń w powiązaniu ze źródłami finansowania. Pamiętać należy, że rozciągliwość budżetu państwa jest tożsama ze wzrostem zadłużenia. Chyba nie o to chodzi odpowiedzialnym politykom, chociaż ambicje niektórych z nich przysłania misję do jakiej zostali desygnowani przez elektorat. Mogliby też zamiast militarnego szaleństwa nawoływać innych do jego ograniczenia. Ale tak się chyba nie stanie dopóki nie wygaśnie przynajmniej konflikt ukraińsko – rosyjski, a na to się w najbliższym czasie nie zanosi, bowiem wyniki dotychczasowych pertraktacji jeszcze nawet nie zaczęły gasić ognia. Należy mieć na uwadze i to, że Polska wysoce zmilitaryzowana będzie krajem ubogim, a są to opinie wielu uczonych, np. prof. Bronisława Łagowskiego, prof. Grzegorza Kołodki i in.

Armijne dylematy

Polska armia, jak dotąd, nie ma powodów do narzekań na niedostatek środków finansowych. Globalne, realne nakłady na zbrojenia składają się z wydatków budżetu obronnego państwa, który w tym roku wynosi 186,6 mld zł oraz kwot Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych, zwany Funduszem ustanowionym ustawą z dnia 11 marca 2022 roku o obronie Ojczyzny, którego obsługę zabezpiecza Bank Gospodarstwa Krajowego. W tym roku wypłaty na obronność z tego Funduszu zaplanowano na 50 mld zł. Jego celem jest znaczące zwiększenie nakładów na modernizację armii oraz uelastycznienie operowania tymi środkami. Intencja szlachetna, ale dwuźródłowe finansowanie kosztów funkcjonowania armii ogranicza przejrzystość wydatków, bowiem nie wszystkie środki Funduszu są wydawane na zakupy, bo w tych wydatkach mieszczą się m.in. odsetki od kredytów, spłata mechanizmów dłużnych, koszty związane z obsługą tego funduszu etc. Koalicja dzisiaj rządząca, a wcześniej będąca opozycją krytykowała taki system finansowania kosztów utrzymania armii, ale dzisiaj sterując państwem, ochoczo wjechała bez zastrzeżeń w koleiny poprzedników.
Dostatek środków finansowych na obronność nie jest tożsamy z ich efektywnym zagospodarowaniem. Duże kwoty stwarzają większe ryzyko popełnienia błędów w ich wydatkowaniu. Dlatego też wskazane byłoby wzmożenie prac służb kontrolnych i audytorskich tak wewnątrzresortowych, jak i zewnętrznych (np. NIK). Ale nade wszystko ze szczególnym pietyzmem należy zawsze traktować etap planowania zakupów, zwłaszcza w sytuacji nasilających się geopolitycznych zwarć i zintensyfikowanej współpracy z pozostałymi państwami natowskimi. Podstawą planowania potrzeb zakresie sprzętu bojowego winny być zadania strategiczno-taktyczne sojuszu wzbogacone specyfiką obronną poszczególnych jego członków. Ważna jest kwestia unifikacji sprzętu bojowego, bowiem jego różnorodność będzie potęgowała problemy na polu walki (logistyka, obsługa, amunicja, serwisowanie etc.).
Rząd jest zdeterminowany umacnianiem bezpieczeństwa państwa, ale musi mieć baczenie na fakt, że realizacja tego zamierzenia będzie następowała kosztem ograniczania wydatków innych działów administracji państwa, bowiem budżet jest jeden, a koniunktura gospodarcza nie jest dana raz na zawsze. Należy mieć na uwadze również i to, że atmosfera wojennego zagrożenia (dotąd nie wiadomo, kto ma na nas napaść) w miarę upływu czasu będzie rzednąć, a do głosu dojdą żądania innych grup społecznych, które także mają zasługi w tworzeniu bogactwa narodu i będą domagać się zwiększonego dostępu do wspólnego dobra.
Postępujące zmiany w zakresie uzbrojenia i charakteru współczesnego pola walki wymagają wykwalifikowanych żołnierzy, potrafiących sprawnie posługiwać się niełatwym w operowaniu sprzętem, ale o dużej jego skuteczności. Aby być skutecznym żołnierzem już nie wystarcza dobra znajomość musztry i umiejętności posługiwania się bronią osobistą. Wymagana jest wiedza z zakresu elektroniki, satelitarnych naprowadzeń na cele wroga, obsługa sprzętu rakietowego i innego o zaawansowanych technologiach etc. Dlatego też preferowane są armie zawodowe, bardziej kosztowne w utrzymaniu, ale skuteczne w działaniu. Nasza armia też w tym kierunku zmierza. Przyjmuje się, że docelowo ma ona liczyć ok. 300 tys. żołnierzy. Jest to jedno z priorytetowych zadań resortu obrony narodowej. Przypuszczać należy, że dobór ochotników do bycia żołnierzem zawodowym będzie oparty o rygorystyczne kryteria, bo to przecież im państwo i społeczeństwo powierzają obronę granic przed agresorem. Obliguje ich także do przysposabiania do wojennego zawodu szerokiej rzeszy rezerwistów na wypadek pożogi.

Konflikt rosyjsko-ukraiński spowodował, że na społeczeństwa państw UE, będące zarazem członkami NATO zstąpiła atmosfera wojennego zagrożenia i w związku z tym zaczęto podejmować przeróżne inicjatywy obronne. W pierwszej kolejności zwrócono uwagę na konieczność zwiększenia przez niektóre państwa finansowych odpisów na obronność w stosunku do PKB, bowiem w tym obszarze dostrzeżono rażące nierównomierności w wielkościach krajowych funduszach zbrojeniowych. Natomiast art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, który stanowi m.in., że napaść zbrojna na jeden z krajów członkowskich jest uznawana za napaść przeciwko wszystkim członkom NATO, nie wprowadza żadnego zróżnicowania w tym zakresie., także ze względu na wielkość nakładów na zbrojenia w poszczególnych państwach.
Wojenne wschodnie zagrożenie państw UE jest chyba przesadnie eksponowane. Wynika to zapewne z braku stosownego programu postępowania w sytuacjach wojennego niebezpieczeństwa, ale i dlatego, że zbrojny konflikt toczy się na ukraińskiej ziemi, a pokonanie agresora w tym przypadku jest raczej utopijnym życzeniem. Z drugiej strony militarne i logistyczne wspomaganie Ukrainy przez państwa unijne i natowskie, jak dotąd, nie przyniosło oczekiwanych wyników. Także dyplomatyczne zabiegi są mało efektywne. Nadal trwa poszukiwanie sposobów zakończenia tego krwawego konfliktu. Przedstawiciele naszych władz także uczestniczą w niektórych inicjatywach pokojowych, ale niewiele od nas zależy, tak, jak nie będziemy mocarstwem militarnym, mimo imponującego odpisu finansowego wobec PKB. Warto, aby raz jeszcze przeanalizowany został aktualny poziom zbrojenia kraju w kontekście potrzeb pozostałych działów strukturalnych państwa. Zapewne nie ucierpi na tym pomoc dla Ukrainy, ale należy przypuszczać, że rozrzedzi się atmosfera wojennego zagrożenia spowijająca umysły rodaków.

Janina Łagoda